

Mirosław Nowicki: Cieszę, że mogłem pomóc przy organizacji Wyścigu Solidarności



- Cieszę, że mogłem pomóc przy organizacji Wyścigu Solidarności, który wtedy właśnie stał się Wyścigiem Solidarności i Olimpijczyków. To było miłe, móc pomagać w tworzeniu wyścigu, który nawet przekroczył ocean - z Mirosławem Nowickim, podwójnym medalistą olimpijskim, rozmawia Leszek Masierak.

- Dwóch ma Polska medalistów olimpijskich w kolarskim wyścigu indywidualnym na szosie - i obaj po zakończeniu kariery zajmowali się organizacją wyścigu. To pan i Czesław Lang - czyli Wyścig Solidarności i Olimpijczyków oraz Tour de Pologne. Przypadek?

- Raczej to zbieg okoliczności - z medalami nie można tego łączyć. Ja się cieszę, że mogłem pomóc przy organizacji Wyścigu Solidarności, który wtedy właśnie stał się Wyścigiem Solidarności i Olimpijczyków. To było miłe, móc pomagać w tworzeniu wyścigu, który nawet przekroczył ocean - bo przecież w dziewiątej edycji cztery etapy odbyły się w Stanach Zjednoczonych.

- Wróćmy do historii. Ma pan na koncie wiele sukcesów, ale przez lata był pan też znakomitym współpracownikiem - pamiętam, gdy na trasie Wyścigu Pokoju w 1975 roku oddał pan swój rower Ryszardowi Szurkowskiemu.

- Takie były zasady, tego nas uczył niezapomniany trener Henryk Łasak. Zawodowcy mogliby się tu od nas wiele nauczyć - i uczyli się, bo przecież akurat wtedy bywały wyścigi, w których startowaliśmy wspólnie, jak chociażby Paryż - Nicea. Nie mieliśmy kompleksów, choć czas, w jakim przyszło nam startować, nie był najlepszy. Żal, bo wielu z nas pewnie by sporo w zawodowym peletonie namieszało.

- Uczestniczył pan w największych sukcesach polskiego kolarstwa - tego jeszcze pod nazwą amatorskiego. Rok 1975 był chyba szczególnie - złoto w drużynie i... no właśnie - trzecie miejsce indywidualnie, ale bez medalu.

- Zawsze pamiętam i żałuję tego wyścigu. To była długa trasa, zmieniały się warunki atmosferyczne. W strefie bufetu najpierw wiało z tyłu, później w twarz. Kilkunastu zawodników, w tym ja, pobrało bidony i torebki z jedzeniem już poza strefą - sędzia zauważył akurat mnie. Jechałem dobrze do końca, wygrałem finisz z grupy - bo wcześniej odjechała dwójka zawodników. Sędziowie jednak byli bezwzględni, zostałem zdyskwalifikowany. No cóż, szkoda.

fot. Wikimedia Commons

Cały artykuł w najnowszym numerze "TS" (26/2016) - do kupienia również w wersji cyfrowej [TUTAJ](#)